

Krzysztof TĘCZA

15. wycieczka Rajdu na Raty w 2011 roku

W niedzielę 05.06.2011 roku, na kolejnej wycieczce Rajdu na Raty, poprowadzonej tym razem przez Krzysztofa Tęczę, spotkało się trzydzieścioro pasjonatów wypoczynku na świeżym powietrzu połączonego z poznawaniem piękna naszej ziemi.

Już przy stacji kolejowej Wleń zobaczyliśmy kamienny krzyż z rytem miecza. Jest to obiekt stawiany na mocy obowiązującego dawniej prawa. Krzyże takie nazywamy pokutnymi, niektórzy nazywają je krzyżami pojednania. Tuż obok w kościele św. Mikołaja podziwialiśmy piękną kamienną chrzcielnicę z XVI wieku. Jest tutaj także wiele rzeźb przedstawiających świętych. Możemy zatem pouczyć się jak na podstawie atrybutów zamieszczonych przy poszczególnych osobach rozpoznać je. Nie jest to wcale takie łatwe jakby się wydawało. Na przykościelnym cmentarzu porównaliśmy sobie, jak zmienia się upamiętnianie zmarłych poprzez wizerunki i napisy umieszczane na płytach nagrobnych. Wszyscy jednak kościół św. Mikołaja kojarzą z udokumentowaną tu jedną z największych w Polsce koloni nietoperza nocka dużego.

Ponieważ nad murem otaczającym plebanię widać wykonanego w kamieniu św. Jana Nepomucena, nie sposób go pominąć. Parę metrów dalej nowe budynki szkolne. To właśnie na tym miejscu istniała kiedyś znana fabryka zegarów. Zarówno wieżowych jak i osobistych. Niestety mimo, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, pomocy państwowej fabryka upadła, a budynek, na którego miejscu wzniesiono szkołę rozebrano w latach sześćdziesiątych XX wieku. Ponieważ na początku XIX wieku Wleń został zniszczony niemal doszczętnie przez wielki pożar, większość zabudowy miejskiej

pochodzi właśnie z tamtych lat. W 1824 roku zbudowano obecny ratusz, na którego wieży widać zegar pochodzący właśnie ze wspomnianej fabryki. Jest on sprawny, tyle, że trzeba go nakręcać ręcznie. Wieżyczka nad zegarem, ze względu na jej zły stan, została zbudowana od nowa w 1994 roku. Dla nas najważniejszym jednak obiektem jest ustawiona na cokole przed ratuszem rzeźba przedstawiająca dziewczynę karmiącą gołębie. Uczyniono to w 700-setną rocznicę założenia miasta. Byliśmy mile zaskoczeni, bo wykonane tutaj wodotryski zostały włączone, mogliśmy zatem ochłodzić się nieco. Zanim opuściliśmy Wleń zaszliśmy pod budynek Ochotniczej Straży Pożarnej, gdzie znajduje się tablica upamiętniająca 60-lecie powstania straży oraz figura św. Floriana. Nam chodziło o zobaczenie obelisku z zamontowaną tablicą, z tekstem upamiętniającym poległych w walkach o Wleń w roku 1813 żołnierzy napoleońskich.

Po drugiej stronie Bobru dotarliśmy do pałacu książęcego, który mimo ogłoszonego wiele lat temu przetargu na jego rozebranie, dzięki pasjonatom przetrwał do dnia dzisiejszego. Aktualnie jest własnością prywatną i wydaje się iż trafił w ręce człowieka, który przywróci mu jego należny wygląd jak i należną pozycję wśród zabytków Wlenia. Z obiektem tym związana jest pewna historia kryminalna, tak zagniatwana, że opisywana ona jest w wielu podręcznikach kryminalistyki.

Ponieważ były z nami rodziny z brzdącami dopiero co uczącymi się chodzić, ich mamy roztropnie wróciły do domu, a my poszliśmy dalej w stronę Czernicy. Korzystając z pięknej pogody rozłożyliśmy się na łące aby zjeść śniadanie i nieco odsapnąć. Wtedy spotkała nas miła niespodzianka. Podjechały do nas dwie amazonki, a zaraz za nimi z pastwiska przybiegł zaciekawiony pasący się tam konik.

W Czernicy obejrzelśmy remontowane założenie pałacowe oraz dzwonnice pozostałą po rozebranych kościele

ewangelickim i wtedy okazało się, iż właśnie kończy się uroczystość komunijna. Dlatego skorzystaliśmy z chwili czasu i raczyliśmy się zimnymi lodami zakupionymi w sklepie tuż przy kościele św. Michała Archanioła. Była to roztropna decyzja bowiem ksiądz, początkowo zaskoczony wizytą tak licznej grupy turystów, przełamał się i wdał się z nami w dyskusję. Mogliśmy nabyć u niego historię świątyni wydaną w wersji elektronicznej. A muszę to powiedzieć: obiekt ten zaskakuje swoim wyposażeniem. Jest tutaj odnowiony piękny ołtarz, są stare płyty nagrobne z pełnopostaciowymi przedstawieniami zmarłych, jest ciekawa chrzcielnica używana obecnie jako kropielnica. Przed kościołem warto zwrócić uwagę na bardzo ciekawy krzyż milenijny wykonany ze skrzynek, my jednak zainteresowaliśmy się schowanym za zielenią, a umieszczonym w murze sporym krzyżem kamiennym. Obok znajduje się drugi, określany jako kamień krzyżowy. Stoi on nieco przed murem i wygląda jak zwykły słup, z tym że ma wyrytą szablę. Jednak najładniejszym krzyżem jaki zobaczyliśmy podczas naszej wycieczki był bez wątpienia ten położony nad Białym Potokiem. Widać na nim ryt miecza oraz pełną aureolę. Z dotychczas oglądanych krzyży ten jest



największy.

Ze względu na palące słońce nie spieszyliśmy się zbyt, jednak po dojściu do Płoszczyzny czekało nas ciężkie podejście trawersem pod las. Tam po dłuższym odpoczynku ruszyliśmy na Stromiec. Ci, co byli już kiedyś na tej górze wiedzieli co ich czeka. Jednak ci, co byli tutaj po raz pierwszy, początkowo szli śmiało. Jednak w miarę zbliżania się do szczytu ich ruchy stawały się coraz wolniejsze. Muszę zdradzić tutaj małą tajemnicę: wejście na Śnieżkę w porównaniu do wejścia na Stromiec nie jest wcale takie trudne. Oczywiście biorąc poprawkę na długość podejścia. Tutaj jest to tylko kilkaset metrów, ale stromizna, śliskość zbocza, na którym jest pełno liści i szpilek z drzew, no i ta dzisiejsza spiekota, sprawiają, że należy obdarzyć podziwem wszystkich, którzy weszli na szczyt. A dotarliśmy tutaj prawie w komplecie. Zejście w dół do Jeżowa Sudeckiego było dla nas samą przyjemnością. Do tego nagrodzoną obejrzeniem Domu Gwarków, krzyża kozackiego związanego z okresem napoleońskim oraz zakładów szybowcowych, założonych wraz ze szkołą w 1924 roku jako drugie na świecie.

Wycieczka, którą odbyliśmy była tak bogata w walory krajoznawcze, że ze względu na jej długość (17 km) zrezygnowaliśmy ze zwiedzania kościoła w Jeżowie i udaliśmy się prosto na przystanek autobusowy na Zabobrze, skąd zmęczeni, ale zadowoleni rozjechaliśmy się do swoich domów.